

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 37 (1196)

Niedziela, 28 października 1984 r.

Rok XXVI

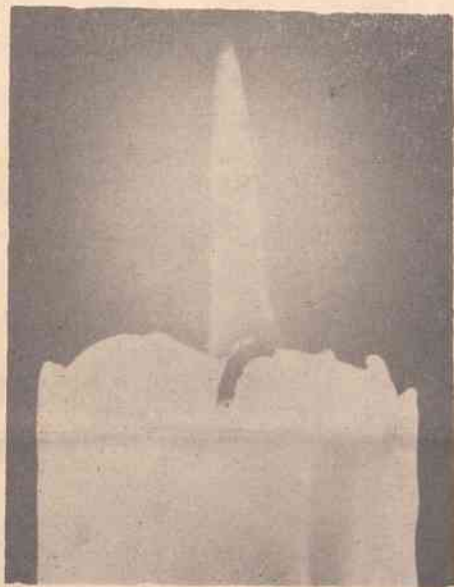
WSZYSCY ŚWIĘCI

I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły...

...I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu:

„Oto przybytek Boga z ludźmi:
i będą oni Jego ludem,
a On będzie „BOGIEM Z NIMI”
I otrze z ich oczu wszelką łzę,
a śmierci już odtąd nie będzie.
Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu
już (odtąd) nie będzie,
bo pierwsze rzeczy przeminęły.

Ap. 21,1 - 4



Nie ma chyba człowieka, normalnie myślącego, który nie dążyłby do ideału. Pragniemy idealnej miłości, idealnego szczęścia, idealnego porządku, spokoju. Najczęściej jednak jesteśmy zawiedzeni. Ideał, jakże często okazuje się fałszem! I oto dzisiejsza Uroczystość Wszystkich Świętych tchnie w nas iskierkę nadziei. Nie wszystko jest błagą, nie wszystko jest fałszem, beznadziejnością, życiem okupionym bólem, cierpieniem. Mimo wiążącego nad każdym człowiekiem, jak miecz Damoklesa, widma śmierci, dla człowieka wiary otwiera się wspaniała perspektywa nieba.

Nieba! Nie zaświatów, nirwany, miejsca odosobnienia, ale rzeczywistości wypełnionej tymi, którzy odeszli, a żyją, nieledwie dotykając nas.

Sw. Jan we wspomnianym na wstępie fragmencie Apokalipsy daje wspaniałą wizję miejsca szczęśliwości. Tam żyją ci, którzy przeszli przez życie zachowując prawa Boże, idąc drogą miłości.

To Święci.

Świętość. — Jakoś nie pasuje nam do dzisiejszych wyobrażeń, „norm”. Dziś cenimy ludzi o wyraźnych twarzach. Podobają nam się bohaterzy filmowi, zdobywcy gwiazdnych dróg, odkrywcy nowych lądów, głębin, niebotycznych szczytów. Ale święci?

Tak! Obrzydliwa nam świętość i sztuka, która przez wieki całe pokazywała nam świętych zdeformowanych. Rumiana buzia, bez rysów, koniecznie jakaś liliżka, aureolka, a wszystko to wyretuszowane do ostateczności. A przecież każdy święty miał swoje rysy, miał swoje dodatnie strony i miał wady. Każdy z nich to stuprocentowy człowiek. Tyle, że w stu procentach uczciwy, dobry, szlachetny. Mając wady i słabości umiał je dostrzec, starał się je pomniejszać, zwalczać, aby coraz bardziej zbliżyć się do Ideału — Chrystusa.

Takimi Świętymi wypełnione jest Nowe Niebo i Nowa Ziemia. To miejsce nadziei nas kroczących po tej ziemi, pięknej przecież, ale tylko przystankowej. Jak ptaki przelotne zatrzymaliśmy się na chwilę, ale nie jest to miejsce właściwe, gdzie można naprawdę założyć gniazdo, zbudować dom. Zatrzymaliśmy się by nabrać do lotu ostatecznego, gdzie „żałoby, ni krzyku, ni trudu...” nie będzie. Tam spotkamy się z milionami Świętych — Bezimiennych. Spotkamy się z naszą świętą matką, i ojcem, którego nigdy o świętość nie zinteresowanie. Spotykamy się z naszym uroczym sąsiadem, który zawsze był gotów coś nam pomóc, naprawić i to bezinteresownie. Spotkamy się z naszym Szefem z pracy, zawsze niby surowym, zamyślnym, czasem nawet opryskliwym, ale pod tą zewnętrzną skorupą ukrywającym wspaniałe serce. Będzie tam i twoja koleżanka. Zawsze cię ubiegała z nowym modelem sukni. Nawet i świętością, o czym tam dopiero się dowiesz, też cię ubiegła. Będzie i wielu innych, o których nie wiesz, że są tak wspaniałymi ludźmi, bo jesteś zbyt zapatrzony w siebie. Święty musi przede wszystkim patrzeć na innych. Być otwartym na potrzeby ludzi, bliźnich. Musi mieć szeroko otwarte oczy, aby spozstrzegać Boże piękno świata, a tym samym nie przeczyć rzeczywistości nieba.

DZIEŃ ZADUSZNY

Zamyśleni stajemy dziś na miejscu, gdzie nie potrzeba nerwowo patrzeć na zegarek. Tu nie liczy się już pośpiech, nerwowość czasu. Tu mamy przedsmak wieczności. Równiutkim szeregiem śpią snem aż do czasu powtórnego przyjścia Pana Ci, odeszli na tamten brzeg.

Zatrzymujemy się nad mogiłami naszych Najdroższych. Tu leży nasz ojciec, nasza matka, brat, siostra. Tu oczekuje zmartwychwstania ktoś nam kiedyś tak bliski. Tu spoczywa czyjaś miłość, nadzieja, i czyjś ból i rozpacz...

Nasza radość życia doczesnego jest dziś okupiona bólem śmierci.

Stojąc nad grobem, szukamy śladu istnienia Naszych Najdroższych. Śladu tego nie znajdziemy jednak tutaj. Szukajmy go w świecie. Każdy z nas powinien taki ślad po sobie pozostawić. Ślad dobry, błogosławiony, nie smutny, przeklęty.

Ogarnięci nostalgią zanuśmy w ciszy cmentarza śląska pieśń pogrzebową:
„Niedługo, bracie, z tobą się ujrzymy;
jużeś tam doszedł, my jeszcze bieżymy;
trzeba ci tylko odpocząć po biegu,
ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu”.

HOMILIA

Od kogo to zależy?

Na pewno od ciebie i ode mnie. Na pewno od wszystkich ludzi żyjących pod słońcem. Na pewno od wszystkich rządzących państwami... itd.

Jedno jest pewne, że Bóg, który umiłował świat stworzył go dobrym, ale człowiek istota rozumna często ten świat przez swe czyny przeobraża w rzeczywistość w której są ludzie, którzy ze sobą latami nie rozmawiają, choć powinni; którzy okradają się wzajemnie lub innych, choć nie powinni; którzy nie potrafią o drugich mówić inaczej jak tylko źle, choć nie powinni; którzy mówią tylko wtedy bliźniemu prawdę, jak się pomylą; którzy nie widzą obok siebie potrzebujących, myślą najczęściej tylko o sobie... itd.

Czego tu brak, aby było inaczej?

Otóż miłości, która zależnie od okoliczności i sytuacji wyrazi się w geście sprawiedliwości, życzliwości, miłosierdzia, przebaczenia, pomocy, dobrej rady, itd. Bóg jest Miłością i swą miłość nieustannie rozlewa na świat. Największym wyrazem tej miłości było dzieło odkupienia świata dokonane przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. „Bóg bowiem posłał Syna na świat nie po to, aby potępił świat, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3,17). Jezus Chrystus jest dla świata „Światłością” przez to wszystko, co uczynił z miłości do Boga Ojca i dla świata. Mógł stąd powiedzieć do ludzi żyjących na świecie: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowalem” (J 15,12).

Trzeba więc uwierzyć Jezusowi i żyć wiarą na codzien, aby przynosić uczynki z niej płynące. Taka zaś postawa czynić będzie naprawę świat lepszym i da nam szansę zbawienia. Powodem potępienia będzie postawa przeciwna, co tłumaczy św. Jan Apostoł słowami: „Światłość przyszła na świat, ale ludzie bardziej umiłowali ciemności niżeli światłość, bo uczynki były złe. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światła, aby jego uczynki nie zostały potępione. Kto zaś postępuje zgodnie z prawdą, podchodzi do światła, aby pokazać, że działa po Bożemu”. (J 3,19-21).

Jak jest ze mną? Jak wygląda mój sposób chrześcijańskiego myślenia? Czy jest Chrystusowym?

„Po koniec życia będziemy sądeni z miłości” — powiedział św. Jan od Krzyża. Przeżywać będziemy w najbliższym tygodniu uroczystość Dnia

...„Aby świat w którym żyjemy, był lepszy”

zmarłych. Nasze kroki stawiane na cmentarzach wprawia nas w zadumę, naszymi myślami połączymy się z naszymi zmarłymi.

Niech odżyje w naszych sercach to właściwe spojrzenie na całe nasze życie. Pozwólmy Dobremu Bogu, aby nas

2 listopad — Dzień Zaduszny

W Martyrologium Rzymskim na ten dzień jest umieszczona taka notatka w uwadze: „Dzisiaj wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych. Kościół, wspólna i kochająca matka, oddawszy należną cześć wszystkim swoim dzieciom radującym się w niebie, stara się teraz gorącymi modłami do Chrystusa, swego Pana i Oblubieńca, przyjść z pomocą wszystkim jeszcze w czyszczeniu cierpiącym, aby jak najrychlej mogli dojść do społeczności z błogosławionymi w radości wiekuistej”.

To jedno zdanie tłumaczy sens dzisiejszego święta. Kościół przypomina nam tajemnicę czyśćca i mobilizuje nas żyjących na ziemi do niesienia pomocy braciom, którzy jej od nas potrzebują. Liturgia dzisiejsza uzupełnia tajemnicę dnia wczorajszego, jest rozszerzeniem prawdy wiary o tajemnicy Świętych Obcowania.

Dzisiejsze święto zapoczątkował św. Odilon, piąty z kolei opat słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Cluny, we Francji. Ustanowił on to święto w roku 998 dla swojego klasztoru. Szybko jednak przyjęło się ono w innych klasztorach benedyktyńskich. Od XIII w. stało się ono powszechnie przyjętym przez cały Kościół Rzymski.

Nazwa „Zaduszki” pochodzi od modłów zanoszonych za zmarłych w pierwszym dniu po uroczystości Wszystkich Świętych.

Papież Benedykt XV w roku 1915 zezwolił, by każdy kapłan tego dnia mógł odprawić za zmarłych trzy Msze św.

Co to jest czyściec? Jest to miejsce, stan, w którym dusze sprawiedliwych które zeszyły z tego świata w grzechach powszednich lub nieodpokutowanych

Jego miłość nie tylko wzruszyła do głębi, ale zawsze była motorem pobudzającym nas do ciągłych odpowiedzi miłości wobec Niego i bliźnich.

Stół Słowa Bożego i stół Chleba niedzielnej Mszy św. jak również w tygodniu będą dla nas wewnętrzną szkołą tych największych przykazań: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-39).

Dlaczego? Odpowiedź Jezusa jest prosta: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę... (J 14,23).

jeszcze karą doczesną, cierpią męki, dopóki nie zostaną zupełnie oczyszczone. Chodzi o dusze święte, które zeszyły z tego świata w łasce uświęcającej i są w przyjaźni z Bogiem. Nie mogą wszakże wejść do nieba gdyż mają jeszcze pewne długi do spłacenia Bożej sprawiedliwości.

Czyściec to nie obóz koncentracyjny, ale to dar dobrego Ojca, który w ten sposób daje nam szansę do wyrównania wobec sprawiedliwości Bożej należnych długów.

Chrystus Pan napomina, że nic nieczystego nie wejdzie do królestwa niebieskiego (Mt 12,36).

Na innym miejscu Pan Jezus ostrzega, że z każdego nawet słowa, wypowiedzianego daremnie, trzeba zdać sprawę przed Bogiem.

Jak często wypowiadamy wiele daremnie słów, nie raz złych, słów, obmowy a może i oszczerstw.

Czy nie trzeba by było postawić znak zapytania odnośnie naszego zbawienia, gdyby nie było czyśćca.

Cierpienia czyścicowe wynikają z rozłąki między duszą a Bogiem Miłością.

Dusza pragnie połączyć się jak najszybciej z Bogiem, ale miłość jej nie została jeszcze oczyszczona z brudów.

Można te cierpienia porównać do cierpień, jakich doświadczają matka z racji rozłąki z dziećmi, czy narzeczonej do narzeczonego.

Dowodem jednak wielkiej miłości wobec naszych zmarłych jest, że ich los złożył w nasze ręce. Oni nie mogą sobie pomóc sami. My możemy im pomóc w skróceniu ich rozłąki z Bogiem przez modlitwę, Msze św. zamawiane za nich, Komunie św. ofiarowane za nich, odpusty, różne akty pokuty.

WIERZE...

Prawdopodobnie wszyscy słyszeliśmy powtarzany, cyniczny slogan: wierzę tylko w to co widzę. Czy jednak usiłowaliśmy zrozumieć, ile w nim sprzeczności? Rzeczywiście jest bowiem wiele rzeczy, które mogą dostrzec i naocznie sprawdzić: że stoję, że jest 6 godzina, że pada lub świeci słońce, że zupa jest gorąca... są to fakty narzucające się naszym zmysłom. W konsekwencji, ja w nie nie „wierzę”, ponieważ je „widzę”. Ponad jednak tymi bezpośrednio danymi, tak wierzący jak i niewierzący, angażują się życiowo w wiele spraw, których nie widzą. „Wierzy się” w naukę, w pieniądź, słowom dziennika telewizyjnego, swemu mężowi, żonie, lekarzowi. Bez tego zawierzenia, życie byłoby czymś nie do zniesienia.

Chociaż jednak pewnych rzeczy nie widzimy, to jednak każde nasze zawierzenie, każde zdobyte przekonanie, odwołuje się do pewnego, przeszłego czy aktualnego, doświadczenia: aż do chwili obecnej mój piekarz mnie nie otruł, tym bardziej żona, czy mąż; most nie zarwał się, gdy po nim przechodziłem it. Ci, którzy wierzą w istnienie aniołów, przytaczają pewne zdarzenia wzięte z ich doświadczenia życiowego, by uzasadnić swe przekonania; odwrotnie uczynił Gagarin, oświadczając, że nie spotkał ich w przestrzeni kosmicznej. Mistycy twierdzą, że niejako namacalnie doświadczają istnienia Boga, podczas gdy ateści też odwołują się do swego doświadczenia, by zaprzeczyć Jego istnienie. Tak więc wierzący jak i niewierzący odwołują się ostatecznie do pewnego doświad-

czenia. Istnieje jednak doświadczenie i doświadczenie.

a. Przede wszystkim każdy z nas ma **doświadczenie siebie**. Jest to jakieś wewnętrzne i wprost mi dane przeżycie: istnieję, żyję, czuję się dobrze lub źle, Kocham lub nienawidzę lub jestem obojętny. Przeżywamy to wszystko w sposób intuicyjny i trudno przekazywalny. Przeżycia te nie koniecznie zamykają nas w naszym własnym świecie; otwierają nas na innych i na P. Boga... Mimo, że dziedzina ta jest zbyt osobistą i nie może być przedmiotem badań naukowych, to jednak w każdym z nas jest ona pierwszą dziedziną pewności. Dla wszystkich jest pierwszym doświadczeniem pewności.

b. Każdy z nas ma także **doświadczenie rzeczy**, przedmiotów, zdarzeń. Zdobywaliśmy je od najwcześniejszego dzieciństwa poprzez nasze usta, ręce, oczy. Doskonałość swą osiąga to doświadczenie w badaniu naukowym. Doświadczenie takie analizuje rzeczy, bada ich skład chemiczny, precyzuje ich reakcje fizyczne itd. Ta dziedzina przedmiotów, jest dziedziną wiedzy, dziedziną przypadku czy konieczności, z jej prawidłowościami czy **dowodami** na poparcie danego twierdzenia.

c. Każdy ma wreszcie **doświadczenie innych ludzi**. Spotykamy się, poznajemy, sympatyzujemy ze sobą, widzimy pewne osoby razem: męża i żonę, matkę i dziecko, widzimy osoby kochające się a dostrzegane są jako takie, dzięki **znakom**. Znaki te jednak nie są dowodami — wobec nich jesteśmy wolni. To jest właśnie dziedzi-

na wiary; wiary ludzkiej (zawierzenia naturalnego) lub wiary religijnej. To także rodzi pewność. Wierzy się bowiem na podstawie osobistego doświadczenia, lub na podstawie zawierzenia osobom godnym „wiary”. Na podstawie takich przeżyć rodzą się małżeństwa, powstają rodziny. Wzajemna wiara w siebie jest tu miarodajną — tak u wierzących jak i u niewierzących. W miłości nie szuka się powodów i przyczyn.

Dla przykładu weźmy list miłosny. Analiza naukowa mogłaby stwierdzić dane medyczne piszącego, czy wykonać badanie grafologiczne; nie może jednak wznieść się na poziom osób, na ten jedyny poziom, na którym list jest interesującym, ważnym, kochanym: poziom miłości, wolności „wiary”. Wiedza przyrodnicza nie może mówić o uczuciach, czy decyzjach, które ten list zawiera i tych, które wzbudzi. Czy list ten doprowadzi do małżeństwa? Znajdujemy się tutaj na poziomie wiary, którą, czy to wierzący czy niewierzący, wypełniamy swe życie.

d. Otóż, jeśli wszyscy żyją lub pragną żyć miłością ludzką, tym bardziej stawiają sobie pytania najgłębsze, dotyczące dna ich osobowości. Mniej lub więcej wyraźnie rozum i serca ich krzyczą, że nie chcą być sami, że nie mogą sami znieść cierpienia czy śmierci, a zwłaszcza tego najgłębszego zła, pod którym uginamy się wszyscy, a który chrześcijanie nazywają grzechem.

To właśnie tam, w tych najgłębszych warstwach człowieczeństwa dochodzi do **doświadczenia Boga**: obecności Boga rozpoznanego lub nieuświadomionego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Katolicy Kanady wezwani do działania

Wrażenia księdza z Québec odnośnie podróży kanadyjskiej Jana Pawła II.

Podróż i wizytę papieża Jana Pawła II powinno się określić jako wspaniały sukces. Wycisnęła ona bowiem swój wyraźny ślad w duszach i sercach. Osobiście jako chrześcijanin i jako ksiądz mogłem przeżywać to wszystko w Québec. Uczestniczyłem w olbrzymich manifestacjach transmitowanych przez telewizję i radio. Obecność papieża i Jego słowa ożywiały na nowo naszą przynależność i do Kościoła kanadyjskiego i do Kościoła powszechnego.

Zapowiedź wizyty papieskiej wzniewała kontrowersje. Problem stwarzały podwyższone ceny. Różne grupy zarzucały papieżowi jego stanowisko dotyczące seksualności, poronienia wprost zamierzonego, teologii wyzwolenia, niedopuszczania ko-

biet de święceń. Organizatorzy lękali się, że uczestnictwo ludzi w spotkaniach będzie słabe.

Wszędzie jednak osobowość papieża mobilizowała i elektryzowała tłumy. W Jego wypowiedziach można było zawsze wyczuć gorący apel i wezwanie do zawierzenia Chrystusowi. W czasie wielkiego spotkania w Montrealu papież postawił wprost pytanie: „jak wygląda wasze spotkanie z Chrystusem żyjącym?” Ojciec św. zaprosił młodzież zebraną na stadionie, by postępowała za Chrystusem — światłem świata.

W ciągu swej podróży, Jan Paweł II chciał pogłębić konieczną więź między kulturą i wiarą. Z mocą mówił do 300 000 osób zgromadzonych w Québec: „nie zga-

dzajcie się na rozbrat między wiarą i kulturą”. Wiąż tę papież rozwijał, nie w sposób teoretyczny, lecz przez zbliżenie praktyczne: powrót do początków, analiza stanu obecnego dla wypracowania przyszłości w zgodzie z Ewangelią.

I tak Ojciec św. przypominał początki — życie i przykład tych świadków wiary, którzy dali naszej społeczności jej współczesny kształt i kulturę. Przypominał Indian i Eskimosów, z których ci ostatni reprezentują tylko 1 procent populacji kanadyjskiej i symbolizują ludzi z marginesu. Jan Paweł II przypominał wielkie wartości ich kultury, wartości, które trzeba nie tylko chronić, ale nimi żyć „w sposób nowy”. To jednak „wymaga z waszej strony” (Dokończenie na stronie 11)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Albula-Pass... Południe. 2312 metrów wysokości... Czuję się nagle większą. Wieje lodowaty wiatr i zaczyna padać śnieg. Restauracja na szczycie mnie pociąga. Jestem przemarznięta i mam ogromną ochotę na talerz gorącej zupy. Niestety nie ma miejsca dla Skarbka. Po tym trudnym marszu nie przychodzi mi nawet na myśl, bym mogła ofiarować sobie godzinę ciepła i komfortu, gdy tymczasem moje zwierzę marzłoby na dworze. Trudno, rozgrzejemy się w marszu. Dołącza się do mnie młoda kobieta, biednie ubrana o nędznym wyglądzie.

— Chciałabym panią o coś poprosić. Wręcza mi banknot dziesięciu franków francuskich. Gdy dotrze pani do Jerolimy, proszę zapalić świeczkę na grobie Chrystusa.

Obiecuję jej, nie wiedząc w jaką nieprzyjemną przygodę wpłata mnie ta obietnica. Przygoda tak dziwna, że długo będę żałowała odbycia pielgrzymki. Obecnie notuję w zeszytach pokorną prośbę i pragnę oddać jej banknot. Jest tak uparta, że zmusza mnie do ustąpienia. Jednakże te dziesięć franków byłoby bardziej przydatne w jej kieszeni niż w mojej.

— Proszę nie zapomnieć mojej prośby, błagam was, do-
rucza, To bardzo ważne. Proszę to uczynić zaraz po przy-
byciu.

Dziwne pragnienie... wypełnię je na pewno.

— Proszę się nie obawiać. Dotrzymam mej obietnicy.

I oto przepiękny uśmiech rozjaśnia twarz kobiety może trzydziestoletniej. Oddalając się odwraca się kilka razy. Uśmiecha się przemieniona. Dziwna prośba, obietnica ciężka w konsekwencje!... Gdybym mogła przewidzieć...

Ubóstwo, piękny temat mego rozważania przy schodzeniu z mojej pierwszej prawdziwej góry. Według mnie istnieje podwójne ubóstwo. Ubóstwo dobrowolne, zrezygnowanie z dóbr materialnych tego świata, które unosi duszę ku wzgórzom. Na przykład ubóstwo Franciszka z Asyżu. Ubóstwo chciane, wybór życia lub raczej powołanie osobiste. Jest też inne ubóstwo. To, które niszczy, ubóstwo głodnych, mających na utrzymaniu rodzinę, którzy mimo wysiłków, nie potrafią powiązać końca z końcem. Ubóstwo znoszone, bardziej rozprzestrzenione, niż myślimy, które niszczy człowieka, które powoduje zgorzknienie i bunt. Bóstwo ukrywane jak upokarzająca wada. Owa kobieta nie miała wyrazu zgorzkniałego i zbuntowanego, jedynie ogromna rezygnacja, co wychodzi na jedno...

Z tej strony góry moje nogi są bardziej sprawne. Zejście jest łatwiejszym niż wspinaczka. Skarbek nie podziela mego zdania. Jego podkute kopyta ślizgają się po stromym poboczu. Przez niego tracę dużo czasu. Zachęcam go moim głosem, pieszczę go rękami. Nie daje mi nawet czasu, gryzie mnie tak strasznie, że moja ręka krwawi. Tym razem zapadła decyzja: Skarbek pozostanie w Jordanii. Zrobię z niego podarunek wieśniakowi, polecając mu, by go dobrze

wydręsolował. Zasłużył na to. Na szczęście pejzaż potrafi odwrócić moje troski. Zejście w kierunku miasteczka Punt przykucniętego w dolinie. Towarzyszy mi potok szmaragdowego koloru, znika w Madulain, dołącza się do mnie przy wyjściu z niewielkiego miasteczka aż do Zuos, pozostawia mnie na nowo, by pojawić się powtórnie i opuszcza mnie ostatecznie, gdy droga zaczyna się wspinać. Po raz ostatni podziwiam jego kolor tak szczególny. Kolor oczu mojej Stefani...

Samotny dzień, bez spotkań. Jedynie w godzinach popołudniowych zatrzymuje się na mojej wysokości samochód, które kierowca podaje mi swoją wizytówkę. Jestem zaproszona do spędzenia nocy pod jego dachem. Ten pan jest garażystą: „Bez trudności oddajdzie pani mój dom, wyjaśnia. Znajduje się obok pierwszej stacji benzynowej, którą pani napotka. Musi pani koniecznie tą drogą przechodzić. Czekamy na panią z kolacją”.

Zrozumiane, panie garażysto. Przyjdę na spotkanie. Jak to miło maszerować z myślą, że gdzieś tam oczekuje was rodzina, łożko, ciepła woda i spokojny sen.

Radosna niespodzianka oczekuje mnie pod wieczór. Cała gromadka dzieci wybiega mi na spotkanie. Niemożliwe ich policzyć, są tak liczni. Co najmniej dwanaście. Gorąca kąpiel, solidny posiłek. Wymiana myśli wieczorem, słodka noc odpoczynku. Więcej niż potrzebuję... Dziękuję Ci, mój Wielki Patronie...

Mimo godziny porannej wszystkie dzieci powstały i pragną towarzyszyć wymarszowi „pielgrzyma”. Obok podarunku otrzymuję ogromny bukiet edelweiss. Nigdy jeszcze ich nie widziałam. Na pierwsze spojrzenie nie podobają mi się bardzo. Ale wraz z kilometrami wzrasta w moim sercu miłość ku tym dzikim i samotnym kwiatom wysokich gór. Jesteśmy tej samej rasy, one i ja. Jak one lubię uciekać od świata. Jak dla nich samotność jest moim towarzyszem. Tak, kocham je... Po kilku dniach, gdy zwiędnie mój bukiet, jeden z kwiatów zajmie miejsce obok róży francuskiej, którą zścięłam w dniu mego wymarszu. Pragnę zabrać ze sobą kwiat z każdego kraju mej pielgrzymki i złożyć zwiędnięty bukiet u grobu Jezusa. Będę prosiła go o szczególną opiekę dla krajów, które ofiarowały mi te kwiaty. Jerolimie... Kilometr po kilometrze, zbliżam się uparciej ku niej. Zastanawiam się jakie będzie moje wrażenie, gdy zobaczę ją po raz pierwszy. W tym dniu, myślę, że usiądę na ziemi, na jednym z otaczających ją wzgórz i będę rozważała Miasto Święte... Tak, przez kilka godzin... Mam jeszcze dużo czasu do myślenia, jest jeszcze daleko... Obecnie mam jeden tylko cel: maszerować i jeszcze maszerować...

Przemierzając Zernez napotykam dziennikarza szwajcarskiego, który stara się na wszelkie sposoby przekonać mnie, że Włosi nie są ludźmi, ale prawdziwymi wulkanami i że marsz przez Italię niesie ze sobą ogromne ryzyko, którego nie zdają się dostrzegać. Chcę mu wierzyć, ale jak mogę wziąć na serio człowieka, który przemawia do mnie z tak dziwnym akcentem? Pozostawia mnie może nieco zdenerwowany, w każdym bądź razie zawiązany, że nie potrafił mnie przekonać. Po nim przychodzi kobieta, która wyraża się w doskonałym francuskim. Ta sama przemowa... „Samotna kobieta na drogach Italii, nie myśli pani o tym! Co za nieroztropność!” wykrzykuje.

Dowiedziawszy się z gazet o moim przejściu przez to miasteczko, przybyła z daleka specjalnie, by mnie przestrzec. Dostrzegła mój dziwny ekwipunek zsiadając z autobusu. „Jest to znak przeznaczenia, wyjaśnia mi z powagą, trzeba go słuchać”.

By sprawić jej przyjemność przyjmuję broń, którą pragnie mi ofiarować, ale pod warunkiem, że nie chodzi o broń prawdziwą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Któż z nas będąc młodym nie chciał być imć panem Wołodyjowski? Patyki zastępowały szable a pokrzywy skońnockich Tatarów. Wraz z panem Zagłobą przedzieraliśmy się przez porohy i jary unosząc czarnobrewą Helenkę przeznaczoną, niestety, tylko dla Skrzetuskiego. A może jak Kmicic broniliśmy bohatercko Częstochowę a armatę? kolubrynę zastępowała nam stara rura od parnika? Ze Stasiem i Nell przemierzaliśmy bezdroża Afryki. Z latarnikiem tęsknie spoglądaliśmy w stronę Ojczystego Kraju... Razem z Maćkiem i Zbyszkim praliśmy po znienawidzonych łbach plemię krzyżackie, które narosło nam jak rak na północno-wschodniej rubieży Polski. Wraz z pierwszymi chrześcijanami stawaliśmy na arenach Rzymu przeznaczeni na pożarcie dzikim bestiom a gawieź rzymska żadna silnych wrażeń ryczała: chleba i igrzysk!

A może...?

Nie byłoby tych i wielu innych postaci gdyby nie wspaniała pisarz, którego powołaniem było pisać ku pokrzepieniu serc — Henryk Sienkiewicz.

Urodzony w roku 1846 w Woli Okrzejskiej, na ziemi, gdzie każdy mówi najczystsza mową ojczystą, gdzie babci-staruszki słuchać możesz godzi-

nami z rozdziawionymi ustami — na Podlasiu.

Poezję swojej prozy wyssał z tej ziemi, ziemi precudnej swymi ludźmi, ziemi przebogatej darami nieba.

Ojczyzna rozdarła wówczas rękami trzech zaborców wymagała ludzi-herosów. Herosów czynu i herosów pióra. Herosem pióra stał się Sienkiewicz. Jego życie to oddanie swych zdolności literackich pokrzepianiu serc, podnoszeniu ducha, dawaniu nadziei.

Na jego książkach wychowało się wiele pokoleń Polaków. I ciągle są aktualne, ciągle czytane, rozchwytywane. Precudna TRYLOGIA — epos czasów XVII w., w której to przed oczami czytelnika przesuwają się obrazy, jakich najlepszy film nie jest zdolny wywołać. Dawni bohaterowie: straszny Jarema Wiśniowiecki, obrońca wschodniej granicy, Stefan Czarniecki — wódz bez skazy, Sapiehowie, Lubomirscy, Radziwiłłowie, czy wymaginowane postaci Wołodyjowskiego, Zagłoby, Kmicica i dziesiątki innych. Miały za cel jedno — podnieść ducha Polaków, gnębionych przez krwiozercze moce zaborcze.

Takie książki jak TRYLOGIA, KRZYŻACY, LATARNIK, spełniły znakomicie swoją rolę: podtrzymywania ducha, i spełniają ją po dzień dzisiejszy. Na

ich kartach Polak uczył się i uczy nadal patriotyzmu, umiłowania mowy ojczystej, tradycji Ojców.

W potoku książek wybija się jedyna, za którą w 1905 otrzymał Nagrodę Nobla — QUO VADIS? W sposób beletrystyczny, a jednocześnie z głęboką erudycją Pisarz nakieślił dzieje początków chrześcijaństwa. Podwaliną Kościoła stała się krew Męczenników. Wszystko to opisane tak cudownie, że nie czuje się czasu, że można zarywać noc, aby tylko poznać dalsze dzieje bohaterów. Można delectować się samym językiem. Iluż to mówców i kaznodziej korzystało z bogactwa języka Henryka Sienkiewicza!

Zgnębiony niewolą Naród docenił Wielkiego Pisarza. W 1900 r. ze składek społecznych kupiono mu pałacyk w Oblęgorku k. Kielc. Do dziś istnieje tam Muzeum Sienkiewiczowskie.

Zmarł, jak wielu Polaków-wygnanców, Polaków-tułaczy na obczyźnie. Odrodzona Ojczyzna upomniała się jednak o Jego doczesne szczątki, sprowadzając je w 1924 r. z Vevey ze Szwajcarii, miejsca śmierci Henryka Sienkiewicza, do warszawskiej Katedry, gdzie spoczywają do dnia dzisiejszego.

Oprac. Ks. Stanisław Grzybek omi.

Wystąpienie Sienkiewicza w Miłostawiu

Dla zobrazowania stylu i ducha H. Sienkiewicza umieszczamy poniżej Jego wystąpienie, gdy odsłaniał 16. IX. 1899 r. pomnik Juliusza Słowackiego w Miłostawiu koło Wrześni.

Oto pełny tekst sienkiewiczowskiego wystąpienia zamieszczonego w numerze 38 „Tygodnika Ilustrowanego” z dn. 29. IX. 1899 r.:

Opatrzność tworząc narody hojnie obsypała naszych praojców rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im zarazem łwie i gołęże serca, szlachetne dusze i bystre umysły zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów.

Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny a niepożyty taki, z jakiego ludy zwiącały przed wami stawiły posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I została ta mowa niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i

dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze sniżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas zaczęła śpiewać ta polska harfa i wzniewywała dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem unosiła się nad równinami, czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami błogostawiaćca i błogostawiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów — Mickiewicz, i położywszy na niej natchnione dłonie wzdostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, których nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebiosach tak doskonale, tak prawie niezemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać:

*„...wszystkim się zdawało,
Ze wielki mistrz gra jeszcze,
a to echo grało...”
Echo serc polskich...*

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśń naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć a dusza wyobrazić jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie. Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie że dosięgła już szczytu, i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest ten, którego rysy widzicie wykute dłonią mistrza w marmurze.

*„Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,
To tęcze wriąć na wrzeczona
I wić, i wić, i wić!”*

Tak jest! On to uczynił, On nabrał pełnymi garściami pereł, szafirów, purpur, tęczowych blasków, olśniewających diamentów i obsypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nie-
(Dokończenie na stronie 12)



Uroczysta koncelebrowana Msza św.

W POCZUCIU DUMY i ZNACZENIA...

Uroczysty obchód 60-lecia P.Z.K.

na: Janina Wojciechowska, Antoni Żółkowski, Józef Kucharski.

Program obchodów 60-lecia P.Z.K. zawierał dwa aspekty:

1. W kościele Tysiąclecia, gdzie o godz. 15.00 uczestniczyliśmy we Mszy św. koncelebrowanej przez 33 księży pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Szczepana WESOŁEGO i przy współudziale Ks. Prałata Zbigniewa BERNACKIEGO, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Wprowadzając do Mszy św. Prowincjał Księżów Chrystusowców Ks. Jan Guzikowski jako Sekretarz Generalny P.Z.K. mówił o „Te Deum” dziękczynienia za łaski dane Zjednoczeniu, a także o prośbie skierowanej do Ojca Niebieskiego, by w tym dziejowym zakresie historii, użyczył światła i mądrości, byśmy jako Akcja Katolicka tego co polskie i chrześcijańskie, mogli działać apostołsko w dzisiejszym świecie.

Ks. Biskup w swej homilii ukazywał wewnętrzne wartości pracy organizacyjnej P.Z.K. Założycielem P.Z.K. przyświecał ideał nazwany przez Piusa XII Akcją Katolicką, a co sobór Watykański II określa mianem Apostolstwa Świeckich. W takiej działalności apostołskiej czymś najbardziej podstawowym jest prawda, jako jedność głoszonych haseł z rzeczywistością życia. Dzisiejszy świat określa się jako cywilizację przemysłową, konsumpcyjną, zaniku Boga, szukającą przyjemności zmysłowej a nie radości wewnętrznej. Żyjąc w takim świecie i pragnąc działać apostołsko, musimy czynić to, w prawdzie, by zewnętrzne postępowanie zgodne było z wewnętrznym przekonaniem.

Podobnie i cała działalność P.Z.K. ma być otwarta na znaki czasu. 60 lat temu Zjednoczenie miało inne zadania. Dziś musi na nowo odczytywać wolę Boga, by w obecnych warunkach dawać o Nim świadectwo. Najgłębszym sensem istnienia i działania P.Z.K. jest myśl zawarta w jednej ze współczesnych pieśni religijnych:

„Może, jeśli będę dobrym człowiekiem
Który chce lepszym być każdego dnia,
Pana Boga ktoś przeze mnie zobaczy
Bo chrześcijanin to właśnie ja”.

2. Inny rodzaj przeżyć dostarczała uczestnikom wspaniale przygotowana akademii w sali merostwa im. „Jean Nohain” w Lens.

Powitania Gości i otwarcia akademii dokonał P. Władysław Natanek — Prezes P.Z.K. Oto wybrane myśli z tego głębokiego powitania: Nasi Rodacy opuszczając Ojczyznę zabierali ze sobą to, co stanowiło ich osobowość polską i katolicką. Znali słowa „że od nieba aż do chleba, wszystko własną pracą zdobyć trzeba”. Dziś chcemy dziękować za tych, których Opactwo Boże dała nam dla urabiania i wznoszenia naszej osobowości: a byli nimi polscy duszpasterze, rektorzy i biskupi w łączności ze Stolicą Świętą.

Zaczęły powstawać poszczególne związki stanowe: Krucjata, KSMP, Ojcowie, Matki Różańcowe, Chóry. Każdy związek posiadał swój własny zarząd i swojego dyrektora. Z tej racji dla lepszej organizacji i objęcia ta akcja całej Francji, powstały okręgi P.Z.K. (w liczbie 9).



Podczas akademii.

W międzyczasie dla lepszej funkcjonalności i potrzeby czasów z P.Z.K. wyłonili się Kongres Polonii Francuskiej, istniejący do dzisiaj, w którym pracują prawie ci sami ludzie co w P.Z.K. Zawsze spoglądamy w kierunku Polski; wszystko nas cieszy, co ją cieszy, wszystkie Jej zwycięstwa, są naszymi zwycięstwami, a Jej ból jest naszym bólem. W międzyczasie podpowiadano nam, podsuwano nawet obietnice pieniężne, aby nasza akcję zamienić na inną. Nie chcieliśmy, bo to by nie było Polskie Zjednoczenie Katolickie.

Łączymy się i łączymy do dziś z Akcją Katolicką w Anglii, Belgii, a nawet był w kontakty z Akcją Katolicką w Niemczech. Jesteśmy już 4-tym pokoleniem na ziemi francuskiej. I to z szeregow Akcji Katolickiej stało przed Bogiem. Ciągle żyjemy w ziemi francuskiej, serca oddali sprawie polskiej akcji katolickiej, a dusze Bogu.

Jesteśmy silni i jednością w miłości, bo był i jest wśród nas TEN, na którego wskazywała już w Kanie Galilejskiej Matka Najświętsza: „Czyńcie to, co On wam powie”. Oto nasza Akcja Katolicka, która nazywa się P.Z.K.

Następnym punktem programu był występ dzieci z Krucjaty Eucharystycznej. Przygotowały one w reżyserii P. Bolesława Natanka rozważanie na temat objawień w Fatimie.

Na szczególną uwagę zasługuje także Kronika 60-lecia P.Z.K. opracowana i przeczytana przez Prezesa honorowego P.Z.K. P. Tadeusza Piotrkowicza. Niestety brak miej-

sca, nie pozwala na jej szersze ukazanie. Zarząd jednak służy swą dokumentacją, w jej bliższym poznaniu.

Niezapomniane wrażenie zostawił i rzesiste brawa zebrał występ młodzieży KSMP — ich grupa reprezentacyjna, ze słowem wiążącym ich prezesa E. Oszczaka. Krótkie rozważania na temat spotkania z Chrystusem, przepłatanne były wspaniale opracowanymi, nowoczesnymi pieśniami religijnymi, takimi jak: Jezus jest mój Prziwiciem, Potrzebuje Cię Chrystus, Wiele jest serc, W drodze z nami, Wspaniała Matko, Jezus. Bisy i lzy w oczach były najlepszą nagrodą dla wykonawców. Brawo nasza młodzieży!

Bardzo polski i religijny akcent wniósł w całą atmosferę jubileuszową występ zespołu „Tradycja i Przyszłość” z Harnes. Ukazano „wesele wiejskie” z końca XIX w. i nocą XX w. z tańcami i pieśniami z różnych regionów Polski. Strońa reżyserska i gra aktorów — fantastyczne. Wypełniona po brzegi sala w Lens reagowała bardzo żywo i serdecznie.

Świetne przemówienie wygłosił Ks. Rektor, odczytując także telegram przesłany specjalnie na uroczystość przez Ks. Prymasa Polski, Ks. Kard. Józefa Glempa. Dużo potrzebnej dziś ludziom radości wlało do serc swym słowem pożegnalnym Ks. Biskup.

Pieśń „My chcemy Boga” zakończyła tak bogaty w przeżycia piękny dzień Jubileuszu.

Redakcja

Foto „Narodowiec” - J.-C. Kasprzewicz

Jeśli społeczność nasza potrafiła się utrzymać we Francji przez trzy pokolenia — jeśli nie zatraciła poczucia swojej misji i spoiwości mimo burz dziejowych, wstrząsających ludzkością w naszym wieku i przeobrażających jej oblicze — to zawdzięcza to przede wszystkim wypróbowanym zasadom religijnym i narodowym, które przyświecały założycielom naszych organizacji katolickich”.

Tak było od założenia Związku. Trzeci Walny Zjazd już w 1927 roku postawił jasny cel dla pracy organizacyjnej — utrzymanie wiary i polskości, zmobilizowanie wszystkich sił w walce z niewiarą i złą propagandą. Świadczy o tym przemówienie ówczesnego Ks. Rektora Szymbora: „Związek nie miesza się do żadnej polityki partyjnej, ale ma kroczyc z wyraźnym obliczem katolickim i narodowym, gdyż to jest jego świętym obowiązkiem i tego rządu od niego Naród wierny Bogu i Ojczyźnie”.

Dlatego też widząc pracę i osiągnięcia P.Z.K., mógł opiekun Wychodźstwa Polskiego, Ks. Arcybiskup Gawlina, powiedzieć na uroczystości 30-lecia P.Z.K. w Valencienes w 1954 roku: „Historia waszego Związku wskazuje na to, że mieliście gorące serca i odwagę wyzna-

nia waszych zasad ku chwale Bożej. Czyn powzięty przez was był czynem błogosławionym i opatrnościowym. Gdzie byłibyśmy dzisiaj, gdyby nie było was, waszych księży? Dlatego jako wasz opiekun i przedstawiciel Episkopatu Polskiego, chylę czoło przed waszym dziełem, a także przed tymi, którzy już Boga oglądają. Serce mi rośnie, że takiego dokonaliście dzieła, mając w swych szeregach mężczyzn, niewiast, młodzież i dzieci. Są wierni i kapłani i wzajemna praca ku chwale Boga i Ojczyzny. Gdzie się podział organizacje, które stworzone były bez Boga i bez myśli Katolickiej...?”

Każda uroczystość P.Z.K. to radosne święto całej Polonii francuskiej. Ostatni Walny Zjazd P.Z.K. odbył się także w podniosłej atmosferze dnia 29 kwietnia 1984 r. w Paryżu, z udziałem 190 delegatów, którzy wybrali wtedy nowy zarząd. Skład nowego Zarządu jest następujący: Prezes: Władysław Natanek. Wiceprezysi: Irena Goczkowska, Stefan Szuba, Władysław Kaim, Henryk Rogowski. Sekretarka: Teresa Kowalska. Skarbnik: Gerard Garçon. Członkowie Rady Administracyjnej: Bolesław Natanek, Wiktor Boreus, Edmund Oszczak. Jadwiga Konieczna. Komisja Rewizyj-



Kapłani i Siostry zakonne podczas Mszy św.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

● Miniatura świata.

Jeśli wyobrazimy sobie ludność całego świata jako wielką wieś, liczącą 1000 mieszkańców, to będzie tam 585 Azjatów, 158 Europejczyków, 142 Amerykanów (Ameryka Płd. 84, Ameryka Płn. 58), 110 Afrykanów i 5 mieszkańców Oceanii.

Jeśli idzie o wyznania, z tysiąca mieszkańców wioski będzie: 300 chrześcijan (z tego 170 katolików, 65—70 protestantów, 33—40 prawosławnych (150—170 muzułmanów, 3—4 żydów, 110—125 hindusów, 60—75 buddystów, 75 animistów. Reszta (200—250) osób będzie należeć do sekt lokalnych, do obojętnych pod względem wiary lub niewierzących (według „Flahemerides Notitiarum” 15. VII. 1984).

● Szacunek lekarza do życia.

Kardynał B. Hume podczas nabożeństwa 28. IV. 1984 w Oratorium Westminsteru z okazji 150-lecia Szkoły Medycznej podkreślił odpowiedzialność lekarzy za życie ludzkie. „Wielka władza jaką się cieszyście w swej pracy — powiedział Kardynał do obecnych lekarzy — wymaga silnej dyscypliny i jasnej, przekonującej filozofii życia. Jest rzeczą bardzo ważną, byćście nie uważali, że jesteście ponad orientacjami i wartościami świętymi dla waszego dziedzictwa duchowego i kulturalnego. Nie można uważać się za sędziów życia pacjenta, nie można rościć sobie prawa do przecinania życia niewinnych, jeszcze nie narodzonych, lub ubośdżonych lub starszych. Te drogi prowadzą do zburzenia naszego człowieczeństwa.

● Uroczystości pojednania.

Dnia 24. VII. 1984 upłynęło 450 lat od czasu, gdy żeglarz francuski Jacques Cartier wziął w Gaspé w posiadanie Kanadę w imieniu króla francuskiego Franciszka I.

Był to jednocześnie początek ewangelizacji Kanady. Wydarzenie uczczono uroczystością. W Gaspé wzniesiono 9-metrowy krzyż, a tysiące osób wzięło udział we Mszy św. pod przewodnictwem kardynała francuskiego P. Gouyon z Rennes.

Obecni byli przedstawiciele 8 narodów, które w przeszłości spierały

się o tytuł własności tej ziemi: Indianie Micmac, Francuzi, Anglicy, Szkoci, Irlandczycy, Akkadianie, potomkowie mieszkańców wyspy Jersey i lojaliści amerykańscy. Ubrani w dawne stroje, w duchu braterstwa uczestniczyli we Mszy św. i obchodach, które miały za hasło „pojednanie”.

● 500-lecie Ewangelizacji Nowego Świata.

Obecnie opracowuje się w Ameryce Łacińskiej program obchodów 500-lecia odkrycia Nowego Świata i ewangelizacji tego kontynentu. Obchody odbędą się w 1992 roku.

Projektuje się przygotowanie „półowy milenium” z „nowenna lat”, która zaczęłaby się 12 października 1984. Punktem kulminacyjnym obchodów będzie Rok Jubileuszowy 1991—1992, którego zakończenie zbiegnie się z IV Konferencją Generalną Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Santo Domingo (Republika Dominikańska). Nowenna polegałaby na wielkich misjach ludowych pod opieką Matki Bożej z Guadalupe, Patronki całego kontynentu, osnutych na kanwie podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej: o Chrystusie, Kościele i człowieku.

● Ponad 20 milionów zmarłych, w tym 2/3 ludności cywilnej — oto bilans różnych wojen, prowadzonych na świecie po roku 1945 tj. po zakończeniu II wojny światowej (dane ONZ).

● Jubileusz odsiecz wiedeńskiej.

Dnia 12 września 1984 r. w Rzymie zakończono uroczystości 300-lecia Odsiecz Wiedeńskiej. Miały one uroczystszy charakter od tych w 1783 (pierwsze stulecie) i w 1883 (drugie stulecie). Uobscacili ją swa obecnością biskupi i delegacje Episkopatów świata, przede wszystkim sam Ojciec św. Jan Paweł II zarówno w Wiedniu, jak w Polsce i Rzymie. Na zakończenie Jubileuszu Rzymski Komitet poprosił Ojca św. o wyniesienie na ołtarze papieża Innocentego XI.

● Biskupi polscy ostrzegają ludzi pracujących w środkach społeczno-gospodarkowych, by respektowali praw-

dę informacji i nie pozwalali na wykorzystywanie siebie dla manipulowania opinią publiczną „rozpowszechniając na przykład ideologię uprzywilejowaną”.

■ Film o drugim pobycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce podczas napięć wywołanych stanem wojennym, z racji Jubileuszu 600-lecie obecności M. B. na Jasnej Górze — zrealizowany przez Episkopat Polski, ukazujący moc polskiej religijności i przywiązanie naszych rodaków do Papieża, można zamówić do wyświetlania pod numerem telefonicznym (89) 43.00.40, lub (89) 55.23.36 Mulhouse, ks. Zarzycki. Wyposażona w projektor, ekran i t.p. ekipa filmowa — po ustaleniu terminu projekcji — przyjedzie do wskazanej miejscowości. Ofiary złożone z racji projekcji filmu przeznaczone są na wsparcie działalności DOMU POLSKIEMU w Rzymie. Film ciekawy dwuczęściowy: część pierwsza zawierająca syntezę całej papieskiej pielgrzymki nosi tytuł „CREDO” i trwa godzinę dwadzieścia minut — kolor. Część druga nosi tytuł „KRONIKA” — zawiera szczegółowe relacje z poszczególnych miast odwiedzonych przez Papieża i trwa 3 godz. 30 minut — także w kolorze.

Do zamówienia także filmy o innej tematyce: MONTE CASSINO, DROGA KRZYŻOWA czy HISTORIA JASNEJ GORY.

● Pod protektoratem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i Papieskiego Obserwatorium Astronomicznego w Castel Gandolfo odbyła się w Krakowie 24—27 maja 1984 sesja naukowa pt. „Spora Galileusza. Spotkanie Nauki i Wiary”.

● Powtórna koronacja Obrazu Matki Bożej w Leżajsku.

Dnia 6./7. X. 1981 nieznanymi sprawcy świętokradzko zrabowali korony obrazu Matki Bożej Pocieszenia i wota w sanktuarium maryjnym Ojców Bernardynów w Leżajsku.

W związku z tym w niedzielę 2. XI. 1981, odbyła się ekspijacyjna procesja z obrazem Matki Bożej, a powtórnej koronacji, przy udziale ponad 300 tysięcy wiernych, dokonał w niedzielę Zesłania Ducha

Świętego, 10 czerwca 1984, ks. kardynał J. Glemp, Prymas Polski, który też wygłosił homilię. Wspaniale udała się procesja, w czasie której niesiony był Cudowny Obraz. Tak wspaniałego, triumfalnego pochodu, z udziałem 17 orkiestr, 38 asyst, młodzieży w strojach tzw. „turków”, licznych delegacji w strojach regionalnych, duchowieństwa oraz setek tysięcy pielgrzymów i wiernych Leżajsk nie widział chyba od 230 lat, to jest od czasu koronacji Cudownego Obrazu w roku 1752.

Dzień skupienia Bractwa Żywego Różańca Okręgu Douai

Naturalna potrzeba więzi międzyparafialnej znajduje oddźwięk w sferze nadprzyrodzonej. Tam, gdzie w sposób naturalny trudno zorga-

nizować wyjście poza własne podwórko, zwłaszcza w przypadku ludzi starszych, tam z pomocą spieszy Chrystus i przyciąga do Siebie. Fraiś Marrais tym razem zebrало wiele członkiń Żywego Różańca na wspólne, okręgowe przeżycie dnia skupienia i umocnienia w Chrystusie więzi ludzkich. Hasłem dnia była krótka Ewangelia ze Mszy św. przypadająca na 26 września: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je”. Bóg skierował swoje słowo do całej ludzkości w Objawieniu Starego i Nowego Testamentu i tym słowem kieruje świat na tory zbawienia. Słowa tego strzeże i dysponuje nim dla dobra wszystkich ludzi Kościół założony przez samego Chrystusa. By

jednak konkretni ludzie w konkretnych swoich sytuacjach życiowych odnaleźli swoją drogę, Bóg przemawia do nich w sposób szczególny, na własny i wyłączny ich użytek. Dzieje się to na modlitwie, prawdziwej rozmowie człowieka z Bogiem. Modlitwa różańcowa zdaje się być uprzywilejowana w tym względzie, gdy przez ewangeliczne rozważania tajemnic życia Chrystusa i Maryi człowiek te swoje niepowtarzalne sytuacje umieszcza w Ewangelii i w niej znajduje sposób wyjścia z różnych problemów i impasów życia. Błogosławieństwo Chrystusa dla słuchaczy Słowa Bożego staje się rzeczywistością, tak jak rzeczywistością jest wypełnianie wszystkiego, co Bóg do mnie mówi na szczerej z Nim rozmowie.

Modląc się za zmarłych

najbliższych i przyjaciół,
wspomnijmy także polskich biskupów i kapłanów,
którzy pracowali wśród Emigracji.
Służyli Bogu i Ojczyźnie,
niech pamięć o nich pozostanie w sercach
wdzięcznych Rodaków.



Boże wszystkich ludzi,
Jezu miłośniku ludzi,
polecamy Tobie wszystkich służebników Twoich,
którzy odeszli ze znakiem wiary i spią w pokoju.
Błagamy Cię, Panie i Zbawco,
abyś, jak przez miłosierdzie dla nas stałeś się człowiekiem,
raczył teraz ponaglić czas i przyjąć ich
tam w górze przed swe oblicze.

Pamiętaj, o Panie, że są oni Twoimi stworzeniami, nie przez innych bogów uczynionymi, ale przez Ciebie, jedynego żywego i prawdziwego Boga; nie ma bowiem innego Boga oprócz Ciebie i niema nikogo.

kto by mógł dorównać Twoim dziełom.
Niech radują się Twoim światłem, nie licząc im dawnych nieprawości,
jakich się dopuścili przez nadmiar namiętności albo przez zepsute
obyczaje ich skażonej natury.

Bo chociaż zgrzeszyli, jednak zawsze mocno wierzyli
w Ojca, Syna i Ducha Świętego,
z zanim umarli, pojednali się z Tobą przez prawdziwą skruchę
i sakramenty Twego Kościoła.

John Henry NEWMAN

Zmarli kapłani

1981

Ks. Prałat PLATER-ZYBERK Aleksander zmarł w La Machine (58).

Ks. Prałat PERZ Franciszek zmarł w Audun le Tiche (57).

Ks. Prałat SOLTYSIAK Feliks zmarł w Poznaniu (Polska).

Ks. GAJDZIK Wacław zmarł w Lens (62).

Ks. ORAMOWSKI Piotr S.A.C. zmarł w Osny (95).

Ks. BEDNORZ Alfred O.M.I. zmarł w Waziers (59).

Ks. DUDA Roman O.M.I. zmarł w Lagny (77).

Ks. PRZEWOŹNIAK Stanisław C.M. zmarł w Katowice (Polska).

1982

Ks. Prałat MIEDZIŃSKI Wiktor zmarł w Krotoszyń (Polska).

Ks. WĘDZIOCH Czesław S.A.C. zmarł w Poznaniu (Polska).

Ks. Prałat GRZESIK Wiktor zmarł w Paryżu (75).

Ks. Prałat SAWICKI Antoni zmarł w Dechy (59).

1983

Ks. Prałat MAJCHRZAK Antoni zmarł w Bydgoszcz (Polska).

Ks. SOCZÓWKA Andrzej (Pijar) zmarł w Derby (USA).

1984

Ks. CZAJKA Kazimierz O.M.I. zmarł w Potigny (14).

Ks. ANTONIAK Izidor zmarł w Baudras (71).

Ks. BEBKE Leon S.A.C. zmarł w Wadowice (Polska).

Ks. BABIRECKI Michał C.M. zmarł w Saint-Etienne (42).

Ks. SKRZYPCZAK Antoni zmarł w Lyonie (69).

Dla Mamy czy dla świata ?

Dwanaście, trzynaście lat. Trudny wiek : pełen sprzeczności, konfliktów, skrajnych reakcji. Trudny i dla dziewczyny i dla jej najbliższych, a zwłaszcza — matki. Wiek, w którym bardzo blisko od płaczu do śmiechu, od zachwytu do gniewu, od bujającej w obłokach egzaltacji do burzycielskich zakusów zdruzgotania powszechnie przyjętych norm, upartej chętki postępowania akurat na opak wszystkim radom, zakazom, pouczeniom. Wszystko, co stare — to głupie i zacofane. Co nowe i modne — jedynie godne uwagi, naśladownictwa, porywające.

Więc przemożna potrzeba wykrzyczenia wszystkim siebie, swoich nagłych olśnień, „wielkich odkryć”, nadziei, poglądów. Awantury w domu i w szkole — o wszystko : o swobodę stroju i uczesania, o możliwość palenia papierosów, o zezwolenie na przychodzenie późnym wieczorem, o niczym nie skrzepowany, swobodny wybór towarzystwa. Zaciekle walczy o prawo do ekstrawagancji, uduchowienia, o modę na niechlujstwo. Słowem : bój o wolność.

Młoda dziewczyna, dotychczas grzecznie odrabiająca lekcje, pochłonięta lekturą i uczesana „w ogonek”, raptem zaczyna stylizować się na ulubioną gwiazdę filmu lub piosenki, godzinami w skupieniu wpatruje się w swoją twarz, odbitą w lustrze, wystawie sklepowej i starannie dobiera przy tym wszystkie miny i grymasy. Jest najgłębiej przekonana, że oto już dorosła, może sama decydować o sobie i w ogóle zabierać rozstrzygający głos w szeregu sprawach i narzucać otoczeniu swoją, przez całe lata jakże krzywdząco tłumioną, wolę...

Burzliwe dojrzewanie, przebiegające niestety z reguły, pod znakiem domowego „piekła” i awantur. W sytuacji ciągłych „krótkich snięć” albo — na przemian — „cichych dni”, gdzie szukać potwierdzenia utartego i ponoć sprawdzającego się w życiu zwrotu, iż „chłopak dla świata, ale córka zawsze dla matki” ?

Dwa światy

Nieletnia córka w tym okresie swego życia na ogół rzeczywiście nie jest „dla matki”. Wręcz przeciwnie, potrafi jej porządnie dokuczyć, obrzydzić dom i sprawić wiele bólu. Raptem bowiem robi nagły zwrot w swoim dotychczasowym stosunku do rodzicielki, burząc nieoczekiwanie istniejące z dawną pomiędzy nimi więzy uczucia, zaufania, przyjaźni. Zaczyna więc okazywać matce jawną niechęć, wręcz wrogość, a wcale nierządno — coś na kształt ironicznego lekceważenia : „matka ? a co ona tam wie ?”, „tylko gderze i gderze”, „kto by chciał żyć tak jak ona :

tylko w czterech ścianach — przy kuchni i pieluchach”. „I tak człowieka nie zrozumie”, „to nie te czasy” itd. itp. — oto na ogół myślą i jak skłonne są podsumowywać matkę młode dziewczyny : pewne swego zdania, „wszystkowiedzące” o życiu, zbuntowane w swojej „nowoczesności”, pragnące inaczej układać sobie życie, lecz przy tym wszystkim zwyczajnie „zielone”, naiwne, dziecinne.

Matki z kolei, z rozpaczą zauważają, że oto „z własnym dzieckiem w żaden sposób nie można się dogadać”. Bolesnie odczuwają dziwny dla nich i nieoczekiwany fakt odsunięcia się dziewczyny. Zapłakują się więc w poczuciu „zdrady duchowej”, nagłego osamotnienia, wręcz bezcelowości dalszego swego istnienia, przed którym raptem pojawiła się przerażająca pustka : „takie to było kochane, dobre dziecko, a teraz — ani się doczekać jednego bodaj dobrego słowa”, „pyskate się zrobiło, zarozumiało”, „ani cokolwiek przetłumaczyć”. I wywodzą narzekania na „zmarowane życie”, w którym „okazuje się — nie warto było chuchać i kształcić”.

Rozpaczają, jednocześnie zaś, świadome niebezpieczeństwa, jakie niosą różne sytuacje życiowe, drżą, by to tak niewdzięczne, niedobre, a przecież bardzo kochane dziecko nie poleciało nagle z bezpiecznego domu „jak éma — prosto w ogień”, „nie opaliło sobie skrzydeł” i „nie napotkało jakiegoś nieszczęścia” !

Matka sobie — córka sobie. Raptem dwa obce, nieznanne wzajem sobie i nierozumiejące się światy. Światy nieprzejdane i bezkompromisowe w obstawianiu przy swojej „racji”. Wojujące — „kto silniejszy” ?

Z jednej strony — ogrom uczucia i urażonej godności matczynej. Podeptana wielka miłość : „jak to, ona nie chce przyjąć do wiadomości moich wskazówek, mojego doświadczenia. Przecież ja wiem najlepiej, jak trzeba żyć”. Ze strony drugiej — kapitał nie mniejszego uczucia, lecz mocno podbarwionego przekornym i dumnym poczuciem niezależ-

ności osobistej, prawa do siebie, z którego to prawa już się nie zrezygnuje. Nawet gdyby przyszło nigdy nie zrozumieć się i nie pogodzić z mamą.

Na krawędzi i błędną ścieżką

Utracić na zawsze duchowy kontakt z własnym dzieckiem ? Żyć swoim już tylko życiem ? Nigdy już się z córką nie dogadać ? — to alternatywa absolutnie nie do przyjęcia dla matki. Mimo więc wszelkich deklaracji typu : „z serca i pamięci wyrzucę”, „idź precz, wyrodne dziecko” — matczyne serce boli, a skołatana myśl gorączkowo szuka ratunku. I oto podejmuje walkę.

Próbuje rozmaicie. W tym właśnie sęk i przyczyna przegranej. Bywa bowiem tak, że zaczyna ostro, bezpardonowo, mnożąc zakazy i nakazy, drobiazgowo kontrolując wolny czas dziewczyny, śledząc jej randki, przejmując korespondencję, zabraniając najniewinniejszych spotkań z rówieśnikami, nieustępliwie żądając ustawicznego ślęczenia nad lekcjami, broniąc kina, spaceru, zabawy tanecznej, nastawiając odpowiednio znajomych i krewnych, a także wciągając do „spisku” te koleżanki córki, do których, jak się jej zdaje, można mieć zaufanie.

I to w imię miłości o dobro dziecka !...

Tymczasem zazwyczaj dzieje się coś wręcz odwrotnego : młode dziewczę czas jakiś znosi, choć nie bez szemrania, domową tyraniją — i zda się — podporządkowuje narzucenemu rygorowi. W pewnej chwili jednak — nie wytrzymuje i oto młode stworzenie, które Bogiem a prawdą nie miało dotąd poważniejszych win na swoim sumieniu poza zwyczajnym lenistwem i próżnością, gotowe jest „na złość mamie — odmrozić sobie uszy”. No, bo skoro „i tak jej nigdy nie wierzy”, „i tak zawsze ma za najgorszą”, i tak „zawsze o wszystko jest piekło”...

Matka przegrywa. Pół biedy, jeśli przegrywa tylko na jakiś czas. Jeśli scysje nie zarzutują na ich dalszy, wzajemny stosunek. Jeśli — wbrew miłości, która przecież w nich obu tkwi, a której wyrwać nie sposób — nie pozostaną dla siebie na dalsze lata oschłe, oficjalne, nieszczerze, czasem — wręcz nienawistne. Jeśli — nie zaistnieje zło już nie do cofnięcia, nie do naprawienia...

Danuta Kosiarska

Kalendarz liturgiczny

Poniedziałek, 29 października — Bł. Michał Rua, kapłan 1837—1910.

Wtorek, 30 października — Św. Alfons Rodriguez, brat zakonny, 1533—1617.

Środa, 31 października — Św. Wolfgang, biskup, od 924—994.

Czwartek, 1 listopada — Uroczystość Wszystkich Świętych.

Piątek, 2 listopada — Dzień Zaduszny.

Sobota, 3 listopada — Św. Marcin de Porrès, brat zakonny 1569—1639.

Niedziela, 4 listopada — Św. Karol Boromeusz, kardynał, 1538—1584.

3 LISTOPAD: Św. Marcin de PORRES, brat zakonny, 1569 — 1639 r.

W Kościele jak w domu dobrej matki, która nie robi różnicy między swymi dziećmi, mimo ich wad, jest miejsce dla wszystkich. Dla biednych i bogatych, królów i kłozadów, białych, czarnych, żółtych i wszelkiego odcienia barw skóry. Znajduje się miejsce i dla skrzywdzonych przez los i ludzi.

Św. Marcin de Porrès to przedstawiciel i pierwszy święty z mulatów. Urodzony 9. 12. 1569 r. w Limie, stolicy Peru. Był dzieckiem nieślubnym. Ojciec — hiszpański szlachcic; Matka Anna Velasquez — mulatka. Ochrzczony został w tym samym kościele i przy tej samej chrzcielnicy co św. Róża z Limy. Ojciec dopiero po latach przyznał się do syna i gdy Marcin miał 8 lat zawiózł go do Guayaquil w Ekwadorze. Było to najpiękniejsze 5 lat w jego życiu. Kiedy jednak ojciec został gubernatorem Panamy wyrzekł się syna i jego matki. Płacił mimo wszystko na szkołę Marcinowi, by mógł ją ukończyć. Marcinowi dotychczasowe studia medyczno-farmaceutyczne nie odpowiadały. Rzucił szkołę i zaczął uczyć się fryzjerstwa. Mając 15 lat porzucił zawód fryzjera i zgłasza się do klasztoru dominikanów w Limie.

Trzeba tu zaznaczyć, że dominikanie byli pierwszym zakonem, który wysłał swoich przedstawicieli do odkrytej Ameryki. W roku 1510, a więc w cztery lata po śmierci Kolumba założyli swój pierwszy klasztor na wyspie Haiti, w San Domingo. Następnie dominikanin Valverde zamienił w Cuzco dawną świątynię słońca na pierwszy kościół katolicki w Peru.

Pukającego do furty klasztornej Marcina spotyka zawód. Będąc mulatem i mając w metryce zapisane „ojciec nieznanany” dominikanie, według ówczesnego zwyczaju, nie mogli przyjąć go do zakonu. Marcin zgodził się zostać tercjarzem zakonu. Jako tercjarz spełniał wszystkie najniższe posługi. Dowiedział się o tym

jego ojciec, gubernator. Postanowił go za wszelką cenę wyciągnąć z klasztoru. Marcin nie zgodził się. Ojcowie widząc jego wielką pobożność i pokorę postanowili przyjąć go do zakonu w charakterze brata zakonnego i pozwolili mu złożyć śluby. Uroczysta profesja nastąpiło 2 czerwca 1603 r.

W zakonie wyróżniał się nie tylko doskonałym posłuszeństwem, pokorą, ale i niezwykłą pobożnością. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i Drogi Krzyżowej. Nabył ducha kontemplacji w tak wysokim stopniu, że widziano go często unoszącego się w powietrzu — co potwierdzali naoczni świadkowie.

W klasztorze zajmował się infirmerią. Leczył nie tylko swoich współbraci ale i ludzi spoza klasztoru. Szczególnie India-

(Dokończenie ze strony 3)

ny dojrzałości, uwewnętrznienia i pogłębienia orędzia chrześcijańskiego, troski o godność osoby ludzkiej i dumy z bycia Indianinem czy Eskimosem”.

W innym wystąpieniu Jan Paweł II odpowiedział na zarzuty stawiane misjonarzom, iż niszczą kulturę narodów, które ewangelizują: „Ewangelia nie niszczy tego co dobre w Was. Przeciwnie, umacnia od wewnątrz wszystkie cechy i dary właściwe waszym kulturom”. Zależnie od spotykanych kategorii osób papież stawiał każdej z nich inne zadania i inne perspektywy na przyszłość. Mieszkańcom Québecu stojącym wobec współczesnych osiągnięć technologicznych proponował „wzbudzić nową kulturę” zdolna do „integracji nowoczesności Ameryki z humanizmem, który u Was tak bardzo przesiąknięty jest chrześcijaństwem”.

Wystąpienia Ojca św., i to jest bardzo uderzające, nie mają nawet śladu rezygnacji czy fatalizmu. Bez przerwy wzywają do działania. Do upośledzonych fizycznie, po wspaniałym ukazaniu sensu ludzkiego

nie polubili Marcina. Miał dar czytania w ludzkich sercach i sumieniach. Nawet arcybiskup Limy często go się radził.

Bardzo lubił zwierzęta. Dokarmił nawet myszy, których coraz więcej było w klasztorze. Jak głosi legenda pewnego razu przełożony zrobił mu z tego powodu uwagę. Wtedy św. Marcin poprosił myszy aby poszły za nim i wyprowadził je na pole. Myszy nigdy do klasztoru nie wróciły.

Kwestując po mieście zarazem korzystał z okazji by ludziom mówić o sensie pokuty, o życiu wiecznym. Pewnego razu wracając obładowany żywnością został napadnięty przez bandę i zawleczony przed oblicze jej szefa. Św. Marcin gdy stanął przed nim grzecznie go pozdrowił i bez cienia lęku zapytał jak się czuje. Herszt zdziwiony zapytał czy wie kogo ma przed sobą. Na to Święty: „Wiem, bo wiele o tobie słyzałem. Dla tego tym bardziej cię proszę, byś złożył ofiarę na moich głodnych”. Zaskoczony tym Herszt dał dobrze wypchany trzos i puścił go wolno.

Św. Marcin zmarł na malarię mając lat 70.

W 1837 został błogosławiony, a w 1962 r. do chwały świętych wyniósł go papież Jan XXIII. Już wcześniej, bo w roku 1945, papież Pius XII ogłosił go patronem dzieł społecznych w Peru. Paweł VI w 1966 r. na prośbę Konferencji Episkopatu Peru ustanowił św. Marcina patronem telewizji, szkół i fryzjerów Peru.

Oprac. Ks. Stanisław GRZYBEK omi

cierpienia, papież dodał: „Ostatecznie wszystko polega na tym, by upośledzony chorobą człowiek był nie tylko otoczony opieką i miłością, lecz by, na ile to możliwe, uświadomił sobie swą godność, swe talenty, swe możliwości chcenia, przekazywania, współpracy, miłowania, dawania, walcząc każdego dnia o zachowanie i rozwijanie swych zdolności”.

Papież nie przybył także, by regulować problemy dyscypliny kościelnej. Wszędzie ukazywał pozytywne, pochwałane wysiłki, wzywał do wiary, wzbudzał nadzieję i powszechny entuzjazm.

Trudno wymierzyć zasięg wizyty papieskiej. Na pewno już teraz uwidoczniła istnienie Kościoła kanadyjskiego. Wierni przeżyli głęboko swą przynależność do Kościoła Powszechnego. Trzeba by wezwania papieskie wzbudziło zapał misyjny, właściwy naszym ojcom, by przepoić Ewangelią społeczeństwo i kulturę, w których żyjemy. Przed nami wszystkimi więc zadanie, podjęcia wezwania ukazanego nam przez Jana Pawła II.

Marcel Poirier

LITURGIA NIEDZIELI

30 niedziela zwykła

Antyfona na wejście Ps 105-104,3-4

Niech się weseli serce szukających Pana. Rozważajcie o Panu i Jego potęgze, zawsze szukajcie Jego oblicza.

Kolekta

Wszchemogący, wieczny Boże, pomóż w nas wiarę, nadzieję i miłość i daj nam ukochać Twoje przykazania, abyśmy mogli otrzymać obiecane zbawienie. Przez Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, naszego Pana i Boga, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego przez wszystkie wieki wieków.

Modlitwa nad darami

Wejrzyj Boże, na dary, które Ci składamy, niech ta ofiara, wyraz naszej służby, przyczyni się do Twojej chwały. Przez Chrystusa Pana naszego.

Antyfona na Komunię Ps 20-19,6

Będziemy się radować ze zbawienia i wielbić imię Pana Boga naszego.

Albo: Ef 5,2

Chrystus nas umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze na wdzierzną wonność Boga.

Modlitwa po Komunii

Boże, niech Twój sakrament dokona w nas tego, co oznacza abyśmy osiągnęli zjednoczenie z Chrystusem, którego przyjmujemy pod osłoną chleba i wina. Przez Chrystusa Pana naszego.

PIERWSZE CZYTANIE Wj 22, 20-26

Bóg słyszy skargę pokrzywdzonych

Czytanie z Księgi Wyjścia.

To mówi Pan:

„Nie będziesz gnębił i nie będziesz uciskał cudzoziemców, bo wy sami byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej.

Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy i sieroty. Jeślibyś ich skrzywdził i będą Mi się skarżyli, usłyszę ich

skargę, zapali się gniew mój i wygubię was mieczem, i będą żony wasze wdowami, a dzieci wasze sierotami.

Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz i nie każesz mu płacić odsetek.

Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz twojego bliźniego, winieś mu go oddać przed zachodem słońca, bo jest to jedyna jego szata i jedyne okrycie jego ciała podczas snu. I jeśliby się zalił przede Mną, usłyszę go, bo jestem litościwy”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 18 (17), 2-3a. 3bc-4. 47 i 51ab

(R.: 2)

Refren: Miłuję Ciebie, Panie, mocy moja.

Miłuję Cię, Panie, Panie, mocy moja, Panie, opoko moja i twierdzo, mój wybawicielu.

Refren.

Boże, skało moja, na którą się chronię, tarczo moja, mocy zbawienia mego i moja obrono.

Wzywam Pana, godnego chwały, i wyzwolony będę od moich nieprzyjaciół.

Refren.

Niech żyje Pan, niech będzie błogosławiona moja Opoka. Niech będzie wywyższony mój Bóg i Zbawca.

Ty dajesz wielkie zwycięstwo królowi i okazujesz łaskę Twemu pomazańcowi.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE 1 Tes 1, 5c-10

Służyć Bogu żywemu i oczekiwać

Jego Syna

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Bracia:

Wiecie, jacy byliśmy dla was, przebywając pośród was. A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, by okazać się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai.

Dzięki wam nauka Pańska stała się

głośna nie tylko w Macedonii i Achai, ale wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać, tak że nawet nie trzeba nam o tym mówić. Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

J 14, 23

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mt 22, 34-40

Największe przykazanie

† *Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.*

Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że Jezus zamknął usta saduceuszom, zebrałi się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał wystawiając Go na próbę: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?”

On mu odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem). To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”.

Oto słowo Pańskie.

(Dokończenie ze strony 5)

bywałym blasku, przepychu i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu jak ongi przed harfą Derwi-da...

I oto jego zastuga, Jego chwała, Jego wielkość. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały: jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał — bo poezja w Jego duszy była jak nieprzebrane wody morsk, a mógł — bo tylko umarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze, ta zaś nasza królowa, którą On obdarzył była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Cześć Jej i Poecie!

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Adminstrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Zebrańie Księży Dekanatu Północnego odbędzie się 5 listopada, o godz. 10,30 u Sióstr Sercanek w Fouquières-les-Béthune.

Serdecznie zaprasza

Ks. R. ANKIERSKI

Dziekan